Rok IV. Płock, luty 1931 r. Zeszyt 6.

Pokłosie Szkolne

MIESIĘCZNIK
POŚWIĘCONY SZKOLNICTWU POWSZECHNEMU.

ORGAN
Poradni Pedagogicznej Nauczycielstwa Szkół Powsz. w Płocku.

Dobro Państwa Polskiego i kult dla bohaterów narodowych — naczelną zasadą wychowania młodzieży.

Mowa p. ministra, dr. Czerwińskiego, w czasie dyskusji budżetowej w Sejmie*).

Nie sądzę, żeby zwyczaj poruszania w dyskusji budżetowej spraw, nie mających nawet luźnego związku z samym budżetem, był najlepszy; muszę jednak być o tyle niekonsekwentny, że wkroczę na ten teren, aby odpowiedzieć na pewne zarzuty.

Zarzuty, czynione mi przez opozycję, dadzą się ująć w ten sposób: pod kierownictwem obecnego ministra oświaty wprowadza się politykę do szkoły, co wyraża się po 1) w haśle t. zw. wychowania państwowego, przyczem Państwo utożsamia się z Rządem, a 2) w szykanowaniu nauczycieli, nie będących zwolennikami obecnego Rządu.

Odpowiadając na te zarzuty, będę się starał nie ograniczać do polemiki i samej negacji, lecz postaram się pozytywnie przedstawić dążenia obecne Ministerstwa WR. i OP.

Gdyby ktoś uważnie obserwował ruch, jaki w Polsce po odzyskaniu niepodległości ujawnił się w dziedzinie wychowania publicznego, uderzyłby go fakt, że cały ten ruch pełen zapału,

*) Patrz „Gazeta Polska" Nr. 42 z dnia 12 lutego 1931 r.

wyczerpywał się dookoła zagadnień formalnych, a prawie zupełnie nie dotykał głębszej treści wychowania. Staczano boje homerowe o formy organizacyjne ustroju szkolnego, ale do celów, do jakich te formy mają służyć, wcale nie wkraczano, jak gdyby były one zrozumiałe same przez się. Nie czynię z tego nikomu zarzutu. Jesteśmy członkiem wielkiej rodziny narodów cywilizowanych i także w sprawach duchowych podlegamy wspólnym przejściom. Europa powojenna zaś przedstawia pstry obraz duchowego rozgardjaszu, z którego trudno było naszemu narodowi znaleźć jasne wskazania w dziedzinie wychowania. Rozbicie ideowe u nas było jeszcze pogłębione przez wewnętrzne życie polityczne naszego Państwa wypełnione całkowicie przez nieustanne walki polityczne, których przywódcy raz zasiadali do wspólnego stołu, by dzielić pozory władzy — to znowu rozchodzili się, by wzajemnie odsądzać się od czci i wiary.

Ci, którzy mieli organizować szkolnictwo, nie mogli się oprzeć na żadnym ideale przewodnim, bo każdy groził popadnięciem w kolizję nietylko z częścią społeczeństwa, ale i z częścią aktualnego albo najbliższego Rządu. Mogli oni sięgać tylko do takich ogólnych wartości, jak wiedza, inteligencja, które jednak zyskują właściwy walor dopiero wówczas, gdy służą do pewnych wyższych celów. Nawet religja nie mogła tu być regulatorem jedynym, bo niosąc najwyższą mądrość etyczną wieków ma ona cele nietylko doczesne i nie może dostosować swych zasad do potrzeb jednego państwa. Nie mógł też wystarczać ideał jakiegoś abstrakcyjnego człowieka, gdyż trzeba nam wychowywać ludzi, którzy wyrośli z naszej gleby, służą naszym polskim celom i którzy byliby obywatelami świata cywilizowanego przez to i dlatego, że są dobrymi obywatelami polskimi. Ten właśnie brak skrystalizowanego ideału wychowawczego wywołał konieczność ograniczenia się do form wychowawczych, co nie pozostało bez szkodliwego wpływu na same te formy i na stosujący je personel wychowawczy. Młyn, który jest w ruchu, a któremu nie dosypuje się ziarna, poczyna mleć sam siebie. W sferach pedagogicznych utrwalał się typ szkolarza biurokraty, dla którego szkoła miała być czemś stojącem poza życiem.

Muszę powiedzieć tu rzecz, która nie przypadnie do gustu opozycji. Niektórzy panowie nie lubią, gdy się stwierdza, że coś się zmieniło w Polsce na lepsze od maja 1926 r. Dla mnie jed-

nym z najdonioślejszych skutków przełomu majowego jest historycznie doniosła przemiana, jaka dokonała się w naszych stosunkach wewnętrzno-politycznych, polegająca na tem, że kosztem a częścią na gruzach partyj politycznych, zwróconych ku obronie swych interesów grupowych, powstał obóz ideowo hołdujący przekonaniu, że pierwszym i najważniejszym interesem zarówno poszczególnych grup społecznych, jak ogółu narodu jest wzmocnienie zrębów odzyskanego Państwa.

Gdyby szkoła polska miała rzeczywiście stać poza życiem narodu i państwa, to ta przemiana mogłaby przejść nad nią jak fala nad martwym kamieniem. Wiem, że są tacy, którzyby tego sobie właśnie życzyli. Ludzie ci jednak albo są nieszczerzy, albo ulegają grubemu złudzeniu. Szkoła dzisiejsza nie da się oddzielić chińskim murem od życia. Zarówno wychowujący, jak wychowywani są to ludzie żywi, podlegający działaniu otoczenia pozaszkolnego. Czyż mam przypomnieć smutne przykłady, które w sposób jaskrawy dowodzą, jak wielkiem kłamstwem — albo chciałbym uwierzyć — złudzeniem, była t. zw. apolityczność szkoły przed 1926 r. Nie da się szkoły uchronić od prądów, nurtujących społeczeństwo. Chodzi tylko o to, czy szkoła ma być bezbronną igraszką tych prądów, czy też powinna jej przyświecać jakaś jasna gwiazda przewodnia. Sądzę, że tylko na tak postawione pytanie można dać odpowiedź, opartą na rzeczywistości, a nie na fikcji, i sądzę, że wskazanem jest, aby wszyscy krytycy ministerstwa mieli na uwadze tę rzeczywistość, jeżeli chcą objektywnie ocenić tendencje, które tak ostro krytykują.

Z prądu ideowego, który wyzwoliły wypadki majowe, wzięliśmy dla szkoły to, co miało główną wartość wychowawczą: postawienie dobra Państwa ponad wszystkie inne pożytki. Stąd zrodziło się hasło wychowania państwowego. Rozumiemy przez nie takie zorganizowanie pracy, aby rezultatem tego wychowania był obywatel, przygotowany fizycznie i moralnie do ofiarnej służby dla Państwa. Wydaje mi się, że cel, który stawiamy, jest zgodny z najistotniejszemi potrzebami narodu. Sądzimy jednocześnie, że w ten sposób nawiązujemy nić do wysiłków Komisji Edukacji Narodowej. Oponenci zarzucają nam, że w praktyce to wychowanie państwowe staje się partyjnem w kulcie dla będącego dziś u władzy Rządu. Przypuszczam, że zarzut ten pochodzi stąd, iż z hasłem wychowania obywatelskiego łączymy kult dla osoby i czy-

nów Marszałka Piłsudskiego. *Ale trudno, tylko zaślepione nienawiścią polityczną partyjnictwo może żądać wykreślenia z programu wychowania obywatelskiego postaci, która całożyciowej służby ofiarnej dla Państwa jest najlepszym symbolem i przykładem.* Tylko zaślepione nienawiścią partyjnictwo może żądać od polskiego wychowawcy, by wychowywał młodzież w kulcie dla obcych bohaterów wojny światowej, a równocześnie ponurem milczeniem pokrywał postać największego bohatera naszej własnej wojny wyzwoleńczej. *Takich zasad wychowania narodowego nigdy nie zrozumiem i póki będę miał wpływ na te sprawy zawsze te zasady będę zwalczał.*

Co się tyczy zarzutów dotyczących zwalniania i przenoszenia nauczycieli z powodów politycznych, to zdajemy sobie sprawę, że hasło wychowania państwowego nie natychmiast może liczyć na pełne zrozumienie. Nie chcemy go forsować przymusem, widocznie jednak nie zupełnie pokrywa się ono z praktyką wielu partyj politycznych, skoro w sferach nauczycielskich natrafja ono na opór ze strony tych pedagogów, którzy ideowo tkwią w walczących z Rządem obozach politycznych. Mojem zdaniem władze szkolne nie mogą przyjąć tego do wiadomości i w imię wolności przekonań personelu, przyglądać się biernie serzeniu się w szkolnictwie ideowej anarchji. *Czynnikom odpowiedzialnym za stan rzeczy w państwie dana jest władza nie dla fikcji, ani zewnętrznej dekoracji, lecz dla wykonania programu, jaki dla dobra Państwa uważają za niezbędne.*

Przechodząc do spraw szkolnictwa mniejszości, p. minister podkreślił, że daleki jest od zamiarów używania szkoły, jako narzędzia do wynaradawiania, ale rzecznicy mniejszości narodowych powinni uwierzyć, że możemy się porozumieć tylko na platformie wychowania młodzieży w aktywnie lojalnym stosunku do Państwa Polskiego. Pos. Wełykanowicz wyrażał tu żal, że zamknąłem trzy gimnazja ukraińskie — oświadczył p. minister. — Żal ten zwrócony jest pod złym adresem. To nie Wy, Panowie, do Rządu, ale Rząd do Was ma prawo mieć słuszną pretensję za ten stan umysłów wśród części młodzieży ukraińskiej, który zmusza ministra oświaty, po wyczerpaniu innych środków do zamykania szkół. Albo pragniecie spokojnej pracy kulturalnej w granicach Państwa Polskiego, albo chcecie walki; ja przyrzekam Wam, *że będę przeciwdziałał w hodowaniu w młodzieży elementu walki*

z narodem i Państwem Polskiem wszystkiemi środkami, jakie mi prawo daje do reki.

Przechodząc do spraw realizacji powszechnego nauczania, p. minister oświaty stwierdził, że sytuacja w najbliższych latach będzie trudna, lecz niema podstaw, by uważać ją za beznadziejną. Anormalny przyrost dzieci w wieku szkolnym rozpoczął się w r. 1928-29 i choć trwać będzie do 1939-40 r., to jednak wzmagać się będzie tylko do 1932-33 r. Lata od 1930 r. do 1932 r. są latami największego przyrostu, który zamiast normalnego 1,5% przyrostu wynosić będzie ponad 8%, co w liczbach bezwzględnych wyrazi się cyfrą 350.000 dzieci. Od 1933 r. przyrost zaczyna maleć, a w 1939-40 r. wyniesie mniej, niż 100.000. Największe trudności mamy więc w r. b. i w 2-ch następnych. I jeśli nie zdobędziemy się na środki zaradcze, to pewna liczba dzieci w tych latach nie dostanie się do szkół. W ciągu 10-lecia liczba dzieci wzrośnie o 2 miljony. Na tę liczbę trzebaby siły nauczycielskie powiększyć o 40.000 czyli 4.000 rocznie. Jest to dużo, ale nie liczba fantastycznie duża. Rozwiązanie będzie zależało od tego, czy Skarb Państwa ciężar ten udźwignie. Z dwóch kryzysów, jakie nas czekają, braku etatów i braku lokali — brak etatów będzie ostrzejszy. Na owe 2 miljony dzieci potrzeba nam również 40.000 izb szkolnych. Nie wszystkie trzeba zbudować, część można wynająć. Jeśli z tej liczby jedna czwarta będzie wynajęta, a jedna czwarta będzie pracowała na dwie zmiany, pozostanie do wybudowania w ciągu lat 10 — 20.000 izb, czyli po 2.000 rocznie. Zbliżyliśmy się już do tego, wznosząc w 1930 r. 1.756 izb. Przy obniżeniu kosztów budowy nowych szkół liczba 2.000 izb rocznie możliwa jest do zrealizowania. Wobec trudnej sytuacji ministerstwo oczywiście nie zachowuje się biernie. Jeszcze przed rozpoczęciem się zapisów wydane będą zarządzenia co czynić, aby największa liczba dzieci znalazła się w szkołach. Gdy potrzebne będą normy prawne, przyjdziemy z niemi do Izb w czasie właściwym.

Na zarzuty, jakoby Rząd zbyt mało troszczył się szkolnictwem powszechnem, p. minister odpowiedział, że nigdy nie ośmieliłby się twierdzić, że jakikolwiek Rząd uczynił dla oświaty dostatecznie dużo, lecz sąd można sobie ułatwić przez porównanie okresu przed i pomajowego. W okresie od 1922 r. do 1925 r. wybudowano izb szkół powszechnych 2.800, w okresie od 1927 do 1930 — 5.600. W pierwszym okresie Skarb udzielił gminom pożyczek na

14,5 milj., a następnym 38.200 tys. zł.. W jednym 1929 r. Skarb dał na ten cel o 3 milj. więcej, niż w ciągu 4 lat przed przewrotem majowym. Oczywiście trudno powiedzieć, czy w którymkolwiek z tych okresów zrobiono wszystko, co należało, ale przytoczone przezemnie liczby mają także swą chłodną wymowę.

I. BERNSTEIN.

Wybór zawodu w świetle analizy psychologicznej.

(Studjum psychologiczne na podstawie badań własnych, przeprowadzonych nad młodzieżą szkół powszechnych w Płocku*).

III.

Nie mogę pominąć faktu, że dziewczęta w rozmowach ze mną, z małym wyjątkiem, nie wspominały o możliwem lub prawdopodobnem małżeństwie swem w przyszłości, ale podczas rozmowy wyczuwałem, że, mówiąc o swej przyszłości, dziewczęta muszą się uporać z wyobrażeniami nie dość jasnemi o przyszłem swem małżeństwie, które dopiero nada kierunek ostateczny życiu i wytknie mu ostateczne cele. Natomiast chłopcy, zwłaszcza mali z klas niższych, często rozprawiali o swych żonach i dzieciach w przyszłości. Nie jestem skłonny przypisać tę różnicę w odpowiedziach chłopców i dziewczynek faktowi, że rozmowę prowadził mężczyzna. W rozmowie na cztery oczy, gdy badacz osiągnie prawdziwe zbliżenie do dziecka, a to jest dla badacza rzecz najważniejsza i naturalna, odrazu znika wszelka pruderja i bardziej przez otoczenie wyhodowana niż przyrodzona wstydliwość kokieteryjna wobec płci odmiennej.

Różnicę zaznaczoną powyżej przypisuję nie względom na osobę badającego, a raczej na pewne właściwości obojgu płci dziatwy badanej. Psychiczne przeżycia chłopców i dziewcząt w związku z wyczuwanem założeniem rodziny w przyszłości są różne i o wiele głębsze i dalej sięgające w sferę podświadomą u dziewcząt niż u chłopców. Przeświadczenie o przyszłem wyjściu za mąż, wiadomości zasłyszane i obserwacje własne dziew-

---

*) Zobacz „Pokłosie Szkolne" zesz. 4 i 5 Grudzień — Styczeń 1931 r.

częcia odnoszące się do sfery zagadnień erotycznych, budowania rodziny i macierzyństwa oraz własne przeżycia w okresie dojrzewania tworzą u dziewcząt kompleks utajony, które dziecko, dziewczę, chowa z przyrodzoną wstydliwością także przed kobietą. Psycholog zaś, oddający się badaniu dzieci normalnych nie ma potrzeby wkraczać w sferę indywidualną skrzętnie schowaną w dziecku. — Zresztą badania moje dotyczyły zagadnienia obioru zawodu i tylko w pewnej styczności pozostawały z kwestją tworzenia rodziny w przyszłości. Kwestja ta została poruszona przez same dzieci żywe, które chciały najdokładniej przedstawić swe przyszłe bytowanie w związku z obranym zawodem.

9-cio letni uczeń II-go oddziału, syn mularza, sam kandydat do zawodu rzeźnika opowiada: „...Będę zarabiał pieniądze, za pieniądze będę kupował meble, ubranie, buciki dla żony i dla siebie. Jak będę miał dzieci, to dla dzieci też...

Inny chłopczyk dziesięcioletni tejże klasy (syn rzeźnika, pragnie pozostać przy zawodzie ojca), który ma 2 siostry w domu powiada: „Gdy się ożenię, będą u mnie: żona, matka i córki". Widać, że chłopczyk przenosi się w wyobraźni na miejsce ojca, więc nie widzi w rodzinie już ojca. W rodzinie ojca swego widzi tylko córki, więc w swej przyszłej rodzinie niema wcale syna, a są córki, żona i matka, same kobiety, któremi się opiekuje.

Chłopiec 8-letni, reflektujący do zawodu lekarskiego, opowiada: „za zarobione pieniądze będę kupował jedzenie i ubranie dla ojca, matki i małego braciszka". Widzimy całkowite przeniesienie zawodu do warunków chwili obecnej. — Przeważnie dzieci młodsze, omawiając przyszłość, umiejscawiały ją w warunkach domowych obecnych (mowa o dzieciach do lat 10), dzieci starsze zwykle omijały dokładnych informacyj o swym stanie rodzinnym w przyszłości.

Ze względu na kompleks utajonego macierzyństwa, dziewczęta bywały zaskoczone, gdy zapytałem celowo: „czem ty będziesz w przyszłości?" Gdy chłopcy odpowiadali na to pytanie nader chętnie, dziewczęta czuły się nieswojo i odpowiadały, że nie wiedzą jeszcze. Dopiero pytania: „co będziesz robiła po ukończeniu szkoły?", „a później co!" albo „po ukończeniu szkoły średniej czy zawodowej, co będziesz robiła?" wyprowadziły dziewczęta ze stanu zakłopotania. Każda wtedy wybierała sobie jakąś pra-

cę zawodową. Dążność do samodzielności jest teraz tak wielka i powszechna, że żadne z dziewcząt powyżej lat 10-ciu, nie życzyło sobie być w gospodarstwie i pozostać bez fachu. Niemniej jednak wiele z pośród dziewcząt taksamo jak ich otoczenie zapatruje się na pracę zawodową kobiety, jako na zajęcie panieńskie do nastąpienia szczęśliwej chwili zamążpójścia oraz jako na zabezpieczenie na wypadek konieczności. W związku z tem pozostaje wybór takiego zawodu, który nie działa ujemnie na urodę i przy którym kobieta nie traci wdzięku i może być starannie ubraną. Za taki zawód uważają rodzice dziewcząt pracę umysłową nauczycielki, buchalterki, kasjerki i inne, jakkolwiek te zawody nie należą do opłacalnych. Liczba dziewcząt, reflektujących do pracy umysłowej jako do zawodu życiowego, przewyższa o wiele liczbę chętnych do pracy umysłowej wśród chłopców, u których góruje życzenie pracy zawodowej fizycznej bardziej odpowiadającej popędowi chłopców do działania i ruchu*).

Dokonując wyboru zawodu, dziecko wyraża życzenie pewnego stanu szczęśliwości, kiedy się pozbędzie obecnych swoich kłopotów, zmartwień, dolegliwości. Dziecko pragnie nadać swej osobowości maximalną wartość i posługuje się jako środkiem wyborem odpowiedniego zawodu. Pragnie ono zawodu, w którym znalazłyby ujście dla działania najdzielniejsze pierwiastki jego osobowości, niekiedy w wyborze zawodu pragnie się przeciwstawić pewnym wyobrażeniom, które czynią je małowartościowem we własnych oczach. Przykładem wprost klasycznym okazał się chłopiec 9-cio letni (II oddziału), który wybrał sobie zawód lekarza, aby uzdrowić siebie i rodzinę. Cierpienia cielesne własne i rodziny spowodowały, że dane, dotyczące świata lekarskiego swego miasta, są mu znane najdokładniej, a więc nazwiska lekarzy i ich specjalności, daty śmierci 2-ch lekarzy; zajmuje się też wartościowaniem praktyki i wiedzy poszczególnych lekarzy. Opowiadał on nader plastycznie i szczegółowo o wyglądzie mieszkań poszczególnych lekarzy, co świadczy, z jakiem zainteresowaniem śledził mieszkanie i urządzenie podczas przyjęcia w domu lekarza (w nauce jest tępy i wychowawczyni wzmiankowała o jego nader słabej pamięci). Był raz w szpitalu miejskim i twierdzi, że za zaro-

*) Na innem miejscu omówię wyniki ankiety, obejmującej 1200 dzieci w sprawie obioru zawodu.

bione pieniądze lekarze kupili szpitał cały z łóżkami, by móc leczyć dużo chorych. Świadczy to o wielkiem znaczeniu, jakie dziecko przypisuje procesowi leczenia niezależnie od zarobkowania. Życzeniu uzdrowienia siebie i najbliższych towarzyszy myśl o śmierci bliskich osób. Długa litanja zgonów, które mi chłopiec wyliczył, rozpoczynając od wypadków śmierci w rodzinie, które zaszły przed jego urodzeniem, zrobiła wrażenie ponurej mszy żałobnej, rzucając światło w jego półświadomość, obarczoną kompleksem małowartościowości fizycznej własnej i rodziny. Niemniej jednak instynkt panowania i przewagi każe mu stosować ulgi w przyszłości dla przyjaciół ławy szkolnej, którzy przyjdą zasięgnąć rady jego, gdy będzie lekarzem, zaś wymagania wyższego honorarjum w stosunku do nieprzyjaciół w klasie. Oto kilka ustępów z jego opowiadania:

„Mój ojciec pojechał do Brazylji. Mój ojciec jest krawcem. Mój dziadek jest pośrednikiem mieszkaniowym. Ja nie będę pośrednikiem mieszkaniowym, ani krawcem, tylko doktorem... Okulary mi doktór dopasował. Moja mama była ze mną u doktora. Posadził mnie na krześle i kazał mi patrzeć przez szkiełko. Kazał mi patrzeć na ucho, później kazał patrzeć na 2-gie ucho, później kazał mi patrzeć na litery i przeczytać litery. Później „ubrał“ mi takie okulary, żeby jedno oko widziało, a 2-gie oko żeby nie widziało. W tych okularach było jedno szkiełko zardzewiałe. Później zapisał na kartce i dał kartkę mojej mamie...

Na nosie miałem krostę to byłem u doktora... Jak byłem mały, to się leczyłem u dużo doktorów... Jak byłem chory na odrę to też przyszedł do mnie doktór...

Jak będę doktorem, to będę badał oczy, serce, plecy . . . *Dobrze jest być doktorem, bo on bada. Jak ja będę chory, to będę mógł zrobić, żebym był zdrów. Jak dziadziuś będzie chory, to go zrobię zdrowym, wyleczę go.* U kolegi wezmę pięć złotych za leczenie. W. jest mój najlepszy kolega, on siedzi zemną na jednej ławce, u niego wezmę dwa złote. U Z. wezmę 20 złotych za wyleczenie, bo jest moim wrogiem... *Zrobię żeby moja mama była zdrowa.* Moja mama chodziła każdy dzień do doktora. Byłem w Z. u tamtego dziadka, to dziadek z Płocka napisał do tamtego dziadka, że moja mama jest chora. Jak przyjechałem do domu, to matka leżała w łóżku i stękała. Doktór przychodził każdy dzień i ją badał...

— Byłem chory na kaszel i postawili mi bańki. Dziadek stawia mi bańki...

Jak moja babka była chora, to przyszedł dr. X i ją badał.

Ja będę doktorem nie takim jak X, ani takim jak Y, jak Z, lecz takim jak N., który umarł po doktorze U. Dr. N. był najlepszym doktorem w mieście. Ja już wiem, matka i dziadek tak powiedzieli... Jak ja będę miał dużo pieniędzy, to sobie kupię cały szpital i będę leczył wszystkich chorych...

Miałem dziadka, to już nie żyje, dwie ciotki też już nie żyją i miałem babcię, to już też nie żyje. Mam ciocię, nie tutejsza, tylko z P., to urodziła dziecko i to dziecko już nie żyje. Po tygodniu dziecko umarło. Ja byłem w szkole, jak to dziecko umarło. Moja matka nie płakała, moja babka też nie, przecież one tego dziecka nie urodziły, aby miały płakać...

Ciocia miała chłopczyka to też umarł.

On był już taki duży jak ja jestem. Już może 12 lat będzie jak umarł. Dziadek z Ż. miał ojca, to umarł. Mama moja jeszcze się nie urodziła, kiedy on umarł...

Doktór może wyleczyć, ale jak Bóg chce, to się musi umrzeć. Już więcej nie mam nic do opowiedzenia.

Będę doktorem, jak będę miał 20 lat".

Z tym samym chłopcem przy sposobności przeprowadziłem rozmowę po upływie trzech miesięcy. Przyjrzałem mu się. Był blady i mizerny, wygląd miał wyraźnie chorowity, co równie mocno rzuciło mi się w oczy podczas pierwszej rozmowy z nim. I tym razem chłopczyk się bardzo ożywił, gdy rozmowę skierował na temat lecznictwa. Zapytałem go o wujka, na co otrzymałem odpowiedź w formie zapytania o jakiego wujka się dopytuję: „Czy to ten wujek, którego doktór B. operował w szpitalu, czy ten drugi wujek, który ma taką szramę na szyi po operacji, którą mu dawno zrobili?" — Zapytanie chłopca wskazało na trwające wciąż jego zainteresowanie medycyną, skoro wujków swoich rozróżniał na podstawie chirurgicznego traktowania ich przez lekarzy. Rozmawiając z nim dłużej na cztery oczy, miałem możność stwierdzić znaczny postęp w jego wyobrażeniach, w związku z upragnionym zawodem lekarza.

W międzyczasie, który upłynął od pierwszej naszej rozmowy, był trzykrotnie u lekarza, a także matka, brat i siostra leczyli się u różnych lekarzy. Chłopiec nie omieszkał donieść mi samorzutnie o wypadkach zachorowań u dalszych krewnych. Wspomniał także o jednym felczerze, który jego zdaniem umie dobrze leczyć i może być doktorem jak będzie chciał. Przy tej sposobności chłopczyk mi powiedział, że on sam też umie leczyć chorych i że za dwa dni zacznie przyjmować chorych. Gdy mu powiedziałem, że jest za mały i ludzie może nie będą chcieli u niego się leczyć, chłopiec odpowiedzial mi „przecież kolega mój W. też jest małym chłopcem i już jedzie do Ameryki? "

Oto tak chłopczyk badany przezemnie będzie leczył chorych:

„Jak ktoś będzie miał kaszel, to wezmę gumę i żelazko, tak przyłożę i powiem, żeby oddychał...

Ja już umiem robić operację na rękę, już widziałem raz. Bierze się długą szpilkę, wsadza się tu do ręki człowiekowi, później bierze się nóż i się przecina ot tak (ruch!), później się bandażuje; musi się leżeć w łóżku, póżniej się robi opatrunki i daje się rycynę.

Jak się będzie miało krosty to zapiszę maść, powiem tylko, kiedy trzeba smarować. Jak się ta maść nazywa, to się dowiem. U nas w mieszkaniu jest dużo różnych maści, które się zostały po chorobie, to zobaczę jaka maść jest do nosa i jaka do nóg. Jak serce będzie bolało, to powiem, że nic nie trzeba robić, nie dźwigać i trzeba leżeć w łóżku. Do serca nie daje się recepty, tylko trzeba wysmarować plecy".

Celem przekonania się czy chłopiec realnie odnosi się doswych marzeń i czy wierzy w to co mówi, poskarżyłem się przed nim na chory palec i bóle głowy. Z całą pewnością siebie oglądał mi palec i kazał go zajodynować i zabandażować, później poprosił o kawałek czystego papieru i zapisał lekarstwo na ból głowy. Recepta brzmiała: „brać na mleku, trzy łyżeczki od herbaty dziennie," data i podpis. Chłopczyk zapewniał mnie, że lekartwo kosztować będzie w aptece jeden złoty. Na pytanie moje jaki będzie smak lekarstwa, chłopczyk zastanowił się, skupił myśl, zmrużył oczy, utkwił wzrok w jednym punkcie i z powagą powiedział, że lekarstwo będzie kwaśne.

Życzenie wyboru zawodu u chłopca znajduje się w stadjum zbliżonem do marzenia na jawie. Czy dalej będzie snuł tę myśl,

że już jest lekarzem i leczy chorych? Czy to życzenie jego wyżyje się w grąch dziecięcych, w których chłopczyk zrealizuje pragnienie swe, czy też w urojeniach na jawie, które są częstem zjawiskiem u dzieci zupełnie normalnych? Trudno w tej chwili na te pytania dać odpowiedzi.

Podobnego przykładu niesienia pomocy chorym jako wyrównanie poczucia małowartościowości fizycznej, dostarczyła mi dziewczynka 13-letnia, która obrała sobie jako zawód pracę sanitarjuszki, jak twierdziła, ze względu na swe zamiłowania w tym kierunku. Po dłuższej rozmowie ujawniły się głębsze przyczyny, które zrodziły u dziewczęcia zamiłowanie do zawodu sanitarjuszki. W jej nerwowo obciążonej rodzinie (matka i brat b. nerwowi) zaszedł wypadek nerwicy sercowej z ostrym przebiegiem. Cierpiącą była starsza siostra dziewczęcia. W ciągu dłuższego okresu czasu (kilka lat) u chorej powtarzały się napady nerwicowe serca. Bywało, że badane dziewczę musiało w nocy biegać po lekarza dla chorej siostry, która podczas napadu była opanowana przeczuciem bliskiej swej śmierci i wołała o ratunek. Dziewczę badane opowiadało mi, że lekarz samą swoją obecnością uzdrawiał chorą, uspakajał ją, brał za puls, w wypadkach wyjątkowych już dawał zastrzyk na uspokojenie. Niemoc rodziny przy łożu chorej oraz uzdrawiająca moc lekarza, który tak cudownie uśmierzał cierpienia chorej, zbudziły w dziewczęciu badanem pragnienie leczenia chorych i uśmierzania ich bólów, wyrazem czego jest zawód obrany sanitarjuszki. Zawód ten był więc wyrównaniem uczucia małowartościowości doznanego zarówno z powodu chorej jako też z powodu osób bliskich otoczenia, nieobeznanych ze skutecznemi sposobami leczenia i doraźnej pomocy w wypadkach zasłabień.

W wyborze zawodu dziecko chce znaleźć dla siebie najszersze możliwości życiowe, zgodne z zainteresowaniem i z zamiłowaniem swem przyrodzonem, chce znaleźć sposób wypłynięcia w pełnię życia i rozwinięcia wszelkich utajonych w niem możliwości. W związku z tem ustosunkowaniem się do wyboru zawodu pozostaje niechęć dziecka i zarodek przyszłego buntu w stosunku do zawodu, narzuconego mu przez rodzinę i otoczenie, z powodu konieczności przeważnie natury materjalnej.

Charakterystyczne pod tym względem jest opowiadanie 14-letniej uczennicy szkoły powszechnej, która sądziła (podziela

zdanie otoczenia), że jest zbyt starą, aby dalej kontynuować naukę szkolną. Dziewczynka ta żywa i ruchliwa oraz nie mniej umysłowo rozwinięta i zdolna, w ciągu trwania nauki szkolnej dwukrotnie pozostała na drugi rok w tej samej klasie i sądzi, że powodem było jej zbyt hałaśliwe zachowanie się i temperament. Dziewczynka sądzi, że została pokrzywdzona przez nauczycielki i uogólnia swe spostrzeżenie w postaci wniosku o niesprawiedliwości, panującej w świecie. Rodzice dziewczęcia dają rację nauczycielkom, a nie córce, z tego wyprowadza dziewczynka wniosek, że, kto ma w życiu przewagę, pozostaje w życiu sprawiedliwym także w opinji ogółu. Dziewczynka uważa się za pokrzywdzoną ze względu zwłaszcza na młodszą swą siostrę, która dalej się będzie uczyła i uważa siostrę za egoistkę, zresztą nie tylko dlatego, że sama będzie uczyła się dalej i górowała nad nią. „Tylko w poezji — twierdzi dziewczę — jedna siostra chce się wyrzec czegoś dla drugiej“. Dziewczynka badana chce być wykształcona, „bo wszyscy się teraz uczą“, nadto życzy sobie, jak powiada fachu „rozrywkowego i ruchliwego“, a rodzice przeznaczają dla niej zawód retuszerki fotograficznej, fach, który ze względu na tryb życia jednostajny i siedzący budzi w niej żywą niechęć. Poczucie krzywdy doznanej, na skutek wyboru zawodu przez rodziców, i wpływy lektury (Wiktor Hugo) utwierdzają ją w przekonaniu, że w życiu dzieje się stale niesprawiedliwość, którą należy zwalczać. W związku z tem pozostaje wybór zawodu najbardziej upragnionego, a mianowicie zawód adwokata, który w pojęciu dziewczęcia jest szermierzem sprawiedliwości i obrońcą niewinnie posądzonych. Także inne wysoko cenione i upragnione zawody (lekarz i dentysta) mają charakter wybitnie socjalny i humanitarny, co też dziewczę podkreśla jako przyczynę w dokonanym wyborze.

Oto jak opowiada dziewczynka:

„Mam 14 lat, ojciec mój zajmuje się handlem, matka pracuje w gospodarstwie, ja pomagam w gospodarstwie i bawię dziecko nasze, chłopczyka. Po ukończeniu szkoły powszechnej nie będę się już dalej uczyła, *bo już jestem za stara.* Ojciec mówił że będę retuszerką. Brat jest fotografem, wujek, kuzynka są też fotografami, nie będzie nauka kosztowała.

Jabym się chciała dalej uczyć, *ale nie mogę.*

Po ukończeniu szkoły powszechnej wstąpić można do 4-ej klasy szkoły średniej. Jeżeli nawet będę dobrze się uczyła, ukończę gimnazjum wtedy gdy już będę miała 20 lat. Musiałabym tak długo być na utrzymaniu rodziców, a przecież nie jestem jedynaczką u rodziców... Mam siostrę młodszą, ma 11 lat i jest już w 5-ym oddziale. Siostrę kocham ale ona jest egoistką. Broń Boże, nie oskarżam jej, ale tak jest. Gdybym się mogła dalej uczyć, tobym pragnęła zostać *dentystką, bo chcę pomagać ludziom, a przecież lekarz i dentysta najwięcej dobra czynią ludziom, bo uśmierzają ból fizyczny...*

Czuję się pokrzywdzoną, że nie będę się dalej kształcić. Panie nauczycielki zostawiły mnie na drugi rok raz w 4-ym i raz w 5-ym oddziale. Przybyłam do szkoły powszechnej z gimnazjum, nie umiałam się tak dobrze zastosować do wymagań nowej szkoły. —Ale przecież przechodziły do klasy wyższej uczennice, co mniej umiały odemnie. One były może cichsze podczas lekcji, ja już jestem taka żywa... Uważam, że panie mnie skrzywdziły tem, że mnie zostawiły na drugi rok. Moi rodzice dali rację wtedy paniom, bo tak już jest, kto silniejszy, ten zwycięża i ma zawsze rację, bo ludzie przyznają mu nawet, gdy jej nie ma. *Tyle jest niesprawiedliwości na świecie. Jabym chciała zostać adwokatem, nawet bardziej niż dentystką. Chciałabym bronić pokrzywdzonych i niewinnie posądzonych...*

Czytam książki poważne, jakie się nadarzą. Piękne są książki Wiktora Hugo. W tych książkach opowiada się o niesprawiedliwych postępkach ludzkich. Autor bierze w obronę ludzi pokrzywdzonych, staje po ich stronie.

Siostra moja będzie się dalej uczyła. Ona ma 11 lat i już jest w 5-ym oddziale, może się dalej uczyć, bo nie jest za starą. Skończy szkołę średnią, gdy będzie miała 18 lat. — Będę się w stosunku do siostry uważała za pokrzywdzoną, ale nie przez nią. Ona się do tego nie przyczyniła. *Tylko w poezji jedna siostra poświęca się dla drugiej. Jedna siostra widzi, że druga nie może się kształcić, to ona też nie chce się kształcić, żeby siostry nie zmartwić.* W życiu tego niema. Może są jednostki takie, jedna na tysiąc, ale bardzo mało.

Nie będę zadowolona z retuszerji. Talentu na krawcową nie mam. Jabym życzyła sobie zawodu „rozrywkowego“

i ruchliwego, a przy retuszerji to tylko „dziubaj“, „dziubaj“ na jednem miejscu. Wolałabym już być ekspedjentką w sklepie, ale to jest niepewny zarobek. Może będę chodziła do szkoły zawodowej w Warszawie.

Jeżeli nie będą uczyli innych nauk oprócz zawodu, to będę się czuła pokrzywdzoną. Ja bardzo pragnę się uczyć, chcę wiedzieć, co się dzieje na świecie. Zresztą teraz wszyscy się uczą, nie chcę być gorszą od koleżanek moich. Prawdziwej przyjaciółki nie mam.“

(c. d. n.).

STEFAN PERNEJ.

Powierzchnia w pierwszych latach nauczania.

W oddziale III na początku powtórzymy i utrwalimy to, co dzieci wiedzą o kwadracie i prostokącie z roku ubiegłego.

Gdy z powtórzeniem skończymy, polecimy narysować duży prostokąt, na bokach obierać dowolne punkty, łączyć je, mierzyć powstałe odcinki i wyniki zapisać. Uczniowie mierzyli prostokąt w różnych kierunkach. Na pytanie: ile prostokąt ma wymiarów, odpowiadać będą różnie, ale większość powie, że bardzo dużo. Oświadczymy, że z tej ogromnej liczby wymiarów musimy wybrać najgłówniejsze. Drogą dyskusji dojdziemy do wniosku, że jest ich dwa, gdyż na prostokąt zwykle patrzymy wzdłuż i wszerz; że te dwa wymiary na boki prostokąta i na siebie padają prosto. Umówimy się, że jakkolwiek stanęlibyśmy przed prostokątem, ten wymiar, który przechodzi przed naszemi piersiami zawsze będzie pierwszy, a ten, który przechodzi prostopadle do naszych piersi, zawsze będzie wymiarem drugim. Przy zapisywaniu pierwszy wymiar zapisujemy na pierwszem, a drugi — na drugiem miejscu. Unikam nazw wymiarów: długość i szerokość; dlaczego — wystąpi to przy obliczaniu powierzchni brył, tutaj tylko dlatego, by być konsekwentnym.

Stwierdzamy zatem, że prostokąt ma dwa wymiary, że one nie są równe, więc przy obliczaniu będą potrzebne oba. Podkreślamy w tem miejscu różnicę między bokiem, a wymiarem. Prostokąt ma boków cztery, a wymiarów dwa.

Podobnie postępujemy z kwadratem i również stwierdzamy, że ma dwa wymiary tylko oba równe, więc do obliczania podawany bywa zwykle tylko jeden.

Przystępujemy do obliczania obwodów kwadratu i prostokąta. Najprzód obliczamy obwód kwadratu i prostokąta narysowanego, potem z otoczenia i wreszcie następują zadania z wyobraźni np. Obliczyć obwód prostokąta o bokach: 1) 25 cm., 18 cm. 2) 2 dm. 4 cm., 3 dm. 5 cm. 3) 2 m. 4 dm. 3 cm., 3 dm. 8 cm. i t.p.

Uczniowie piszą treść zadania, pod nią wyraz **rozwiązanie,** pytania i końcową odpowiedź podkreślają. Przy obliczaniu obwodu prostąkąta zamiast zapisywać np. 2) 24 cm. + 35 cm. + 24 cm. + 35 cm. = 118 cm. = 1 m. 1 dm. 8 cm., można wprowadzić inny sposób zapisywania np. (24 cm. + 35 cm.) × 2 = 118 cm. = 1 m. 1 dm. 8 cm. Oczywiście należy to uczynić wtedy, gdy zajdzie potrzeba lub, gdy uczniowie zaproponują.

Podobnie dzieci rozwiązują zadania na obwód kwadratu np. Obliczyć obwód kwadratu o boku 1) 35 cm., 2) 7 dm. 6 cm., 3) 2 m. 4 dm. 5 cm. Rozw. 3) 245 cm. × 4 = 980 cm. = 9 m. 8 dm. Wreszcie zadania związane ściślej z życiem codziennem np. Ile trzeba zapłacić za pracę przy ogrodzeniu drutem kolczastym prostokątnego placu o bokach 48 m., 56 m., jeżeli od każdych 2 m. płacą 1 zł. i t. p.

Zadania powyższe będą już zadaniami piśmiennemi, które uczniowie rozwiązują według ogólnie przyjętych schematów. Następują zadania treści następującej: Co ma większy obwód i o ile? np.: kwadrat o bokach 2 dm. 8 cm., czy prostokąt o bokach 3 dm. 5 cm., 1 dm. 4 cm. Dzieci podobne zadania rozwiązują dotąd, aż zupełnie swobodnie i ze zrozumieniem będą obliczały obwody kwadratów i prostokątów.

Przystąpimy do obliczania powierzchni kwadratu i prostokąta.

Na robotach ręcznych uczniowie wytną kwadrat o boku 10 cm. i prostokąt o bokach 6 cm. i 16 cm. z cienkiego różnokolorowego papieru. Sam nauczyciel przygotuje kilka kwadratów np. o boku 2 cm. Na lekcji geometrji postawimy uczniom zagadnienie: co jest większe i o ile, kwadrat wycięty czy prostokąt? Uczniowie zgadują, dzielą się na dwa obozy, wreszcie pro-

jekt: „trzeba zmierzyć i obliczyć“. Obliczają wszyscy, ale z pewnością obwód i dochodzą do wniosku, że prostokąt jest większy. Wniosek ten zapiszą. Teraz uczniowie przykładają prostokąty do kwadratów części wystające prostokątów odcinają, znowu przykładają i odcinają dotąd, aż cały prostokąt przyłożą do kwadratu. Ze zdziwieniem stwierdzą, że kwadrat jest większy. Wniosek ten zapiszą i porównają z pierwszym. Wniosek pierwszy poprawią, bowiem nie prostokąt jest większy, tylko obwód prostokąta jest większy od obwodu kwadratu. Wszyscy teraz powiedzą stanowczo, że kwadrat jest większy od prostokąta, choć ma mniejszy obwód, niż prostokąt. Kwadrat ma większą powierzchnię.

Rozstrzygnięto co jest większe, ale brak jeszcze odpowiedzi na pytanie „o ile?“. Nakładanie prostokąta na kwadrat naprowadzi rozsądniejszych uczniów na drogę roku ubiegłego. Zaproponują zapewne układanie — rysowanie kwadratu małego w kwadracie wyciętym i prostokącie, ale takiego, któryby pewną ilość razy ułożył się w jednym i w drugim! Nauczyciel poda przygotowane kwadraty o boku 2 cm. Uczeń ułoży w prostokącie jeden pas, w którym pomieści się osiem kwadratów; stwierdzi, że pasów takich jest trzy, a razem wszystkich kwadratów w prostokącie ułoży się 24. Podobnie wymierzą uczniowie kwadrat i stwierdzą, że w kwadracie ułożyło się 25, więc kwadrat jest większy od prostokąta o jeden mały kwadrat o boku 2 cm. Drogą dyskusji doszli wreszcie uczniowie do tego, że, aby odpowiedzieć co jest większę i o ile, trzeba wymierzyć powierzchnię prostokąta i kwadratu, zauważyć, co jest większe, odjąć, a wtedy już będzie gotowa odpowiedź na podane zagadnienie. Stwierdzili uczniowie, że jedną powierzchnię można zmierzyć tylko inną powierzchnią. Należy ustalić jednostkę. Same dzieci podały kwadrat, gdyż niem mierzyły w ubiegłym roku szkolnym. Łatwo przekonają się, że nie można mierzyć dowolnym kwadratem, ale umówionym, ustalonym i przyjętym przez wszystkich ludzi. Taką jednostką jest kwadrat centymetrowy, decymetrowy, metrowy, cm^2, dm^2, m^2. Można powiedzieć dzieciom, że równie dobrze jednostką do mierzenia powierzchni mółgby być prostokąt, ale jest niewygodny, gdyż trzeba byłoby ustalać dwa wymiary.

Teraz zapytujemy uczniów dlaczego centymetr zwyczajny oznacza się cm, a kwadratowy cm^2. Po co ta dwójka. Powinni odpowiedzieć, że dwójka oznacza dwa wymiary.

Nie zawsze powierzchnię kwadratów i prostokątów można wymierzać, częściej trzeba obliczać. Po kilku więc ćwiczeniach praktycznych z wymierzaniem następuje obliczanie powierzchni kwadratów i prostokątów narysowanych, a potem większych rozmiarów z otoczenia i wreszcie z wyobraźni. Sposób zapisywania jest ten sam, co w oddziale drugim. Nacisk kładziemy na rozumowanie przy obliczaniu powierzchni. Np. dziecko ma obliczyć powierzchnię prostokąta o wymiarach 6 cm., 12 cm. Rozumuje tak: w jednym pasie ułożyć mogę 6 cm^2, pasów będę miał 12, więc w 12-u pasach ułoży się cm^2 12-cie razy wiecej $12 \times 6 cm^2 = 72 cm^2$, lub odwrotnie pasów 6, w jednym pasie 12 cm^2; więc w 6 pasach ułoży się cm^2 6 razy więcej; $6 \times 12 cm^2 = 72 cm^2$. Zatem jeden wymiar mówi ile będzie pasów, a drugi ile w każdym pasie układa się odpowiednich miar kwadratowych. Podobnie rozumują dzieci przy obliczaniu powierzchni kwadratu.

W celu obliczenia obwodu podajemy długość boków, a powierzchni — długość wymiarów.

Następują zadania np. I. Obliczyć powierzchnię kwadratu o wymiarach 8 dm. i t. p. Rozwiązanie. Jaka jest powierzchnia kwadratu? 8×8 dm.^{2} = 64 dm.^{2} Odpowiedź. Powierzchnia kwadratu wynosi 64 dm.^{2} II. Obliczyć powierzchnię prostokąta o wymiarach 1) 14 cm. 9 cm. 2) 2 dm. 8 cm., 6 cm. 3) 1 m. 2 dm. 5 cm., 6 cm. i t. p. Rozwiązanie 3) 6×125 cm.^{2} = 750 cm.^{2} = 7 dm^2. 50 cm.^{2}

Wprowadzamy m.^{2} Uczniowie wspólnie z nauczycielem wycinają z kartonu m.^{2}, u góry rysują decymetry kwadratowe, tworząc jeden pas, potem cały m.^{2} dzielą na pasy i obliczają ile w metrze kwadratowym układa się dm.^{2}. Jeden z decymetrów kwadratowych dzielą na pasy i w jednym z pasów rysują cm^2. Tak sporządzony m.^{2} zawiesza się w klasie. Uczniowie po obliczeniu zapisują sobie, że dm.^{2} = 100 cm.^{2}, a m.^{2} = 100 dm.^{2}. Obliczamy teraz powierzchnię prostokątnych i kwadratowych podłóg w klasie i w domu, ścian, powierzchni podwórza z zastosowaniem m,^{2}. Znowu najprzód następuje ocena „na oko“, a potem sprawdzanie. Ciągle pamiętamy o tem, by dziecko patrzyło na powierzchnię jako taką, a nie na jej wymiary; by porównywało ją z odpowiedniemi miarami powierzchni i oceniało ile cm.^{2}, dm.^{2}, m.^{2} ułoży się, a nie uciekało się do oceny wymiarów i potem obliczania.

W zadaniach uwzględniamy m.^{2}.

Następują zadania ściślej związane z życiem. Np. Ile trzeba zapłacić za pomalowanie podłogi prostokątnej o wymiarach 9 m., 6 m., jeżeli za pomalowanie jednego m.^{2} trzeba płacić $^1/_4$ zł. i t. p. najrozmaitsze zadania.

Wreszcie uczniowie rozwiązują zadania na powtórzenie całego materjału np. Co jest większe, a co ma większy obwód i o ile? Kwadrat o wymiarach 10 dm., czy prostokąt o wymiarach 6 dm., 16 dm. (długość wymiarów i odpowiadających im boków jest jednakowa) i t. p.

Znowu zadań tych uczniowie rozwiążą tyle, aż zupełnie swobodnie i ze zrozumieniem będą obliczali powierzchnię i obwody i dotąd, aż dokładnie rozróżniać będą obwód od powierzchni i sposoby ich obliczania.

ZYGMUNT GRYŃ.

Wychowawcze wartości kinoteatru i teatru szkolnego.

(Szkic organizacyjny i wychowawczy).

MOTTO: „Nawała pokus, równie jako morska burza,
dzielnych pływaczów wznosi, a słabych zanurza".
A. Mickiewicz.

W pedagogice współczesnej żywo dyskutuje się nad czynnikami wychowawczemi, z których jedne działają korzystnie, a drugie szkodliwie na duszę wychowanka. Nauczyciel - wychowawca nie może być obojętny na wpływy, działające zgubnie na charakter dziecka tak, jak nie powinien pomijać wpływów i środków, zmierzających do urabiania jednostki w kierunku dodatnim.

Jedne z czynników działających na duszę dziecka są, że tak powiem, otwarte, jasne, łatwe do kontrolowania, inne zaś działają tajemniczo, w ukryciu przed najczujniejszem nawet okiem nauczyciela. Nie każdą chorobę leczymy lekarstwem, usuwamy ją nieraz przez zmianę warunków życiowych, tak też i z charakterem. Nauczyciel winien zająć odpowiednie stanowisko w stosunku do przedstawień teatralnych*) i przedstawień kinoteatralnych; zdać

---

*) Patrz mój artykuł „Miesięcznik Pedagogiczny"— Cieszyń Nr. 11 z 1929 r. p. t. „Przedstawienia teatralne, a nauczyciel".

sobie sprawę z dodatnich i ujemnych stron jednego i drugiego rodzaju.

Szkole, jako budowniczemu życia, niewolno ani na chwilę spuścić z oka tych czynników, które wnoszą zamęt lub wręcz psują robotę wychowawcy. Szkoła przez to, że *uczy wychowywać, jest najważniejszym czynnikiem rowoju kultury.*

Znakomity pedagog niemiecki Münch dał temu niejednokrotnie swój wyraz w dziełach swych i rozprawach*), w których stwierdza uderzającą zgodność między kulturą i wychowaniem.

Jeżeli przestudjujemy te dzieła, łatwo zrozumiemy, jakie obowiązki ciążą na nas. Szkoła powinna i musi być rozsadnikiem kultury, inaczej nie moglibyśmy o pracy wychowawczej w szkole wydać pozytywnego sądu.

Ja osobiście nie jestem zwolennikiem kinoteatru (?) raczej punkt ciężkości przenoszę na teatry szkolne. Już w starożytności Arystoteles przestrzegał rodziców przed zbytniem zaufaniem, jakiem darzyli rodzice teatr, czuł on widocznie, że teatr jest za swobodny, za zgubny dla młodzieży, że zatruwa dusze młodzieży. Cóż dopiero powiedzieć o dzisiejszem kinie?

Popierałem natomiast zawsze i popierać będę przedstawienia teatralne, urządzane bądź to przez młodzież dorosłą, czy szkolną. O roli przedstawień teatralnych w wychowaniu pisze Bohomolec.**)

Jako profesor przywiązywał do nich olbrzymią wagę, sam zajmował się organizacją przedstawień teatralnych, które wykonywała młodzież szkolna, gdyż widział w nich bardzo ważny czynnik wychowawczy.

Również pani Henriette Campan, założycielka pensjonatu w Sain-Germain w swem dziele***) propaguje przedstawienia teatralne dla młodzieży, pozwala swym dziewczętom na uczęszczanie na przedstawienia i sama teatr szkolny otacza opieką. Nawet wychowawczyni dzieci książęcych w swej broszurze****) omawia

---

*) Münch Wilhelm: Kultur und Erziehung, 1909. Gedanken über Fürstenerziehung, 1909. Übez Menschenart und Jugendbildung, 1900.

**) Franciszek Bohomolec (Jan hr. Tarnowski): Rozmowa filozofa z politykiem o trojakiem w Polsce młodzi wychowaniu. Warszawa 1756.

***) Henriette Campan: Thaèâtre pour les jeunes personnes.

****) Genlis Stéphanie: „Adéle et Thèodore ou Lettres sur l'èducation, 1782.

znaczenie przedstawień amatorskich dla dzieci płci obojga, sama zaś organizowała bardzo często tego rodzaju występy publiczne.

Dziś cały szereg instytucyj i organizacyj zrozumiał doniosłe znaczenie teatru amatorskiego i umieścił go w swych programach. Do tych należą: Instytut Oświaty i Kultury im. Staszica w Warszawie, Y. M. C. A., Wydział Oświaty Pozaszkolnej, Strzelec, Koła Młodzieży i cały szereg innych.

Po krótkim przeglądzie jak na sprawę przedstawień amatorskich, czy też szkolnych zapatrywali się współcześni i dawni pedagogowie przejdę do scharakteryzowania: „Jak zorganizować teatr szkolny".

Od kilku lat urządzam wraz z młodzieżą przedstawienia szkolne, w miarę zaś czasu przedstawienia amatorskie.

Przy urządzaniu przedstawienia uwzględnić trzeba przedewszystkiem *dobrą organizację* oraz *wzbudzić odpowiednie zainteresowanie* zarówno wśród dzieci jak i wśród starszych.

Postępujemy zwykle w ten sposób: Urządzamy pogadankę lub prowadzimy dzieci (jeżeli nadarzy się sposobność) na przedstawienie amatorskie, najlepiej uczynić to we własnej wsi lub mieście.

Dzieci posiadają specjalnie rozwinięty zmysł krytyczny, odrazu potrafią ocenić grę dobrą i piękne ruchy jednego aktora, lub wyśmiać nienaturalną grę drugiego. Moment ten należy natychmiast wyzyskać i uprzedzić dzieci, aby czasem i one nie znalazły się w podobnem położeniu. Wzrośnie wtedy w dzieciach ambicja dobrej gry, będą uważały na każdy ruch i odcień głosu prowadzącego, i z czasem będą tworzyć doskonale zgraną grupę teatralną.

Oprócz wyżej wymienionych uwag nasuwają mi się jeszcze inne, a to mianowicie te, które najczęściej decydują o słabem funkcjonowaniu teatru, powodują jego jeżeli niecałkowity to chwilowy zastój. To sprawa finansowa.

W jednej ze szkół dzieci chętnie odgrywały sztuki sceniczne dopóty, dopóki cała akcja nie rozbiła się o sprawy finansowe.

Mianowicie, nauczyciel oddał cały dochód na zakup bibljoteki. Piękny to gest, ale czy całkiem usprawiedliwiony wobec wrażliwej duszy dziecka, tego nie powiem.

Dzieci, którym obiecywano, że za uzyskane pieniądze pojadą na wycieczkę w Beskidy, starały się, aby przedstawienie wypadło jaknajlepiej. Zbierały kostjumy, same rozsprzedawały bilety, stroiły salę itp. w nadziei, że razem z panem nauczycielem wyjadą z ciasnej wsi na szeroki świat gór, który znały tylko z opowiadań i obrazków, — tymczasem spotkał je zawód. Jakie rozgoryczenie było wśród młodzieży, która w swą pracę nietylko siły ale i ducha włożyła, łatwo sobie przedstawić. A skutki nie dały na siebie długo czekać. Za trzy miesiące urządza się drugie przedstawienie. Dzieci się wzbraniają od udziału w niem, poprostu kłamstwem wykręcają się, bo myślą, że znów ich praca poza oklaskami publiczności nic nowego nie przyniesie.

Sprawy finansowe załatwiam w ten sposób. Staram się o fundusz na wypożyczenie kostjumów, żyrandoli, potrzebnych sprzętów itd. w urzędzie gminnym, następnie wraz z dziećmi ustalamy na co użyjemy pieniądze uzyskane ze sprzedaży biletów, a więc na: wycieczki, prenumeratę pism dla dzieci, na wstęp do teatru czy kina na film naukowy, na zakupienie siatkówki, koszykówki czy wreszcie na dożywianie lub urządzenie gwiazdki dla biednych dzieci. Słowa obópólnie dotrzymać musimy.

Jeżeli się odgrywa przedstawienie, nigdy nie urządzać go za darmo, bo ludzie wyrobią sobie zdanie, że teatry amatorskie czy też szkolne są nic nie warte. Chłop przeciętny sądzi tak i to zupełnie logicznie, że co za darmo to nic nie warte.

Przy urządzaniu przedstawień trzeba stosować daleko posuniętą oszczędność, to co dzieci potrafią wykonać, niech same zrobią, ma to również znaczenie wychowawcze, wyrabia bowiem zaradność życiową.

Jeżeli sprawa finansowa jest już załatwiona, przystępujemy do skompletowania zespołu. Tu trzeba znać dzieci dobrze, nie można roli bohaterskiej, żywej dać flegmatykowi, nie można też obdarzyć ucznia rolą tragiczną, jeżeli ten nie ma najmniejszych zdolności do wzruszeń, komik niechaj prowadzi sceny komiczne, tragik — tragiczne, dramaturg — dramatyczne.

Sprawa *repertuaru* jest bodaj jedną z najważniejszych. Dawniej nastręczała ona bardzo wiele trudności nauczycielowi, dziś sprawa uległa zmianie na lepsze. Redakcja „Płomyka„ skatalogo-

wała wydawnictwa teatralne*) dla młodzieży szkolnej, a dobór ten jest bodaj najtrafniejszy. Znajdziemy tu sztuczki na Boże Narodzenie, szopki, bajki, święty Mikołaj, legendy historyczne: o królowej Kindze, o Leszku Białym, o Kilińskim, Racławice, „Prima aprilis" i wiele, wiele innych. Bardzo wiele sztuczek wydała również Spółka Nakładowa „Odrodzenie" we Lwowie, Teatrzyk Wileński, „Nasza Księgarnia" — Warszawa, M. Arct i wiele innych.

Po rozdaniu ról, oznaczamy termin i miejsce pierwszej próby, na którą dzieci muszą mieć role odpisane.

Na pierwszej próbie nauczyciel głośno odczytuje całość, tak jakby ją chciał słyszeć na scenie. Dzieci uważają, następnie odczytują głośno swe role w kolejności oznaczonej w książce. Na gesty i mimikę przyjdzie kolej później. Najlepiej ćwiczyć częściami, akt I, II itd., względnie scenami. Na następnych próbach nauczyciel wskaże ruchy, nie zapominając jednak, że dzieci mogą popaść w dwie ewentualności, albo się nie będą wcale ruszać lub też czynić to będą przesadnie.

Trzeba pamiętać o tem, że „koniec wieńczy dzieło" i role *od początku do końca opracować bardzo sumiennie,* gdyż każde niedociągnięcie odbija się później na niepewności w ruchach, zacinaniu się w mowie, co i na widzu i na grającym jaknajgorsze robi wrażenie.

Nie radziłbym nikomu grać bez suflera, gdyż czasem zbytnia ufność zawodzi. *Sufler winien znajdować się pod sceną* lub za kulisami i pomagać, nie znaczy to jednak aby dzieci miały się ustawicznie na niego oglądać!

Dalszą czynnością dobrego organizatora będzie staranie się o odpowiednie *zareklamowanie sztuki.* Uciekamy się tu do afiszów (nalepiać w widocznych miejscach, na gmachach publicznych), do wójta, księdza, który, jeżeli zechce może zapowiedzieć z ambony; do towarzystw i związków miejscowych.

Kosztowną rzeczą jest *charakteryzacja,* ale i tu przy dobrych chęciach i wprawie nauczyciel potrafi sam ucharakteryzować dzieci, czy młodzież, a koszta nie przekroczą 10-ciu złotych.

---

*) „Co zagrać"? — Przegląd sztuczek teatralnych dla dzieci i młodzieży, opracowany przez redakcję „Płomyka", Warszawa 1929 r.

Urządzenie sceny nie pociąga za sobą większych kosztów. Znajdzie się chętny gospodarz, pożyczy desek, starsi chłopcy pomogą urządzić ją i ozdobić. Najlepiej oczywiście jest, jeżeli szkoła z pomocą gminy (magistratu) wybuduje w jednej ze sal stałą scenę.

Po odbytem przedstawieniu dobrze jest zebrać grono młodych aktorów, którzy bądź co bądź stanowią pewną rodzinę teatralną, i ugościć je herbatką, czy też (o ile fundusz na to pozwala) dać kolację, wtedy dzieci same będą dążyły do urządzania przedstawień, zacieśnią się więzy przyjaźni i niekłamanego szacunku dla nauczyciela, do którego nietylko dzieci ale i rodzice lgnąć zaczną.

WYCHOWAWCZE WARTOŚCI TEATRU SZKOLNEGO.

Miejsce nie pozwala mi na obszerniejsze omówienie spraw związanych z organizacją teatrów szkolnych, podam natomiast przy końcu literaturę odnoszącą się do tego przedmiotu, obecnie zastanowimy się nad wartością wychowawczą teatru.

Dziecko spędza w szkole 5 godzin dziennie, resztę t. j. 19 godzin w domu. Niechaj śpi 9 godzin, to czas wolny wyniesie 10 godzin. Czem zajmuje się ono w tym czasie? W mieście, gdzie rodzice zajęci walką o chleb powszedni, a dzieci pozostają często na opiece ulicy, to tu na ulicy psują się zadatki dobrego wychowania, wszczepione przez szkołę. Czyż nie mogłyby tego czasu poświęcić na ćwiczenie się w domu, przygotowywania roli?

Przedstawienia teatralne pobudzają więc do pracy a odrywają od niegodziwych rozrywek. Dalej, przez to, że dziecko dokonuje w czasie ćwiczenia pewnego wysiłku myślowego, wyrabia się siła woli. Dziecko wie, że z tego czego się uczy, musi zdać egzamin przed publicznością. Przez skupianie się na jednym przedmiocie i chwytanie wątku myślowego treści sztuki wyrabia się w dziecku zdolność logicznego myślenia i syntetycznego ujmowania faktów i sytuacyj.

Dziecko - aktor występujące na scenie musi się zdobyć na śmiałe i energiczne odgrywanie sytuacyj, ćwiczy przez to śmiałość i energję czynu, czego tak brakuje dzieciom wiejskim.

Najważniejszym jednak czynnikiem wychowawczym, jaki wnosi teatr szkolny do życia, to uspołecznianie jednostek oraz nauka życia towarzyskiego. Dziś spojrzyjmy na życie wieśniaków, a przekonamy się, że nacechowane jest ono martwotą, nudą, niby ugór rozległy, pozbawiony kwiecia, tu zaś gdzie rozbrzmiewa orkiestra, gdzie od czasu do czasu zbiorą się wszyscy na przedstawienie, uśmieją się dowoli lub serdecznie upłaczą, zaczyna kiełkować ideja uspołecznienia. Ludzie obojętnie obok siebie przechodzący nagle poczują jakieś więzy wspólne, zaczną się łączyć w związki, słowem wieś się rozrusza, rozweseli, rozśpiewa.

Nietylko starsi ale i dzieci, które biorą udział w przedstawieniach zaczną lgnąć do siebie, poczują się bardziej bliskim siebie.

Przez wspólną pracę i pomoc koleżeńską wyrobią w sobie poczucie miłości bliźniego, którego niestety brak dzisiaj w naszym narodzie daje się silnie odczuwać. Zauważyłem również, że dzieci te są bardziej życzliwe, szczere i skore do usług, niż te z któremi mniej mam do czynienia, chyba że to autosugestja, bo je bardzo lubię.

Pozatem dzieci biorące udział w przedstawieniach teatralnych są, że się tak wyrażę, bardziej przygotowane do życia społecznego, organizacyjnego w przyszłości, kiedy opuszczą mury szkolne.

Teatry szkolne wyrabiają również wytrwałość w dzieciach i systematyczność w pracy, przez to, że dziecko wytrwale i systematycznie musi pracować nad rolą, aby ją wyćwiczyć.

Oprócz czynników wychowawczych teatry szkolne stanowią znakomitą pomoc w nauce szkolnej. Ćwiczą pamięć, rozwijają zdolność mówienia i poprawnego wyrażania sią, wyrabiają zamiłowanie do mowy i pieśni ojczystej, budzą zainteresowanie do pokrewnych dziedzin sztuki, są znaczną pomocą dla dziecka przy odrabianiu lekcyj domowych (systematycznie), uczą treściwego ujmowania zagadnień, pomagają więc do opracowania ustępów, opowiadań, wypracowań pisemnych i t. p. Zarzuty, że teatr odrywa od książki uważam za całkiem niesłuszne, przeciwnie twierdzę, i popieram doświadczeniem, że teatr pobudza do książki i do systematycznej pracy. (C. d. n.).

Kącik literacki.

Polska mowa.

Ojczysta mowo! Ty harfo Derwida,
W której się zaklęć moc tajemna chowa,
A choć targana, nic obcym nie wyda
Prócz jęku struny! — Harfo piorunowa!

Przez wszystkie czasy i przez wszystkie wieki
Jako Komunja dusz miljony bratasz,
Złocistą tęczą ścigasz mit daleki,
Przeszłość z przyszłością słodką uńją splatasz.

O polska mowo! Ty wielki ołtarzu,
Na którym broczył krwią nasz orzeł biały;
W tobie — w bolesnym naszym relikwjarzu
Kryliśmy serca szczytne ideały.

W tobie się kryją całej Polski dzieje,
Zaczarowane w tony, dźwięki, echa —
— Są słowa szumne — jako leśne knieje
Któremi kiedyś szła drużyna Lecha.

Są słowa miękkie, rozlewne jak fala,
Fala wiślana... dźwięk szklany, daleki;
Są słowa słodkie... rzekłbyś, że to zdala
Rój pszczelny brzęczy z piastowej pasieki.

Są słowa silne — jak poszum husarji,
Jak dźwięk zbroicy, jak cios koncerza,
Jak ryngraf stary z imieniem Marji,
I tak niezłomne — jak parol rycerza.

Są tak bolesne jak szubienic skrzyy, p
Jako jęk wichru wśród śniegów wygnania,
Co kość odwiewa z pod sumiotów krypy,
I są radosne — jak cud zmartwychwstania.

Temi słowami, w tej przecudnej mowie
Śpiewał wieszcz polski za ojczystym progiem,
I nam wysławiał „Ojczyznę — jak zdrowie“,
O szczęście Polski targ prowadził z Bogiem.

W tej mowie jeden z polskich duchów — stróży
Święte proroctwa lał przez swoje wargi,
Gdy przeczuł zdala odgłos dziejów burzy;
Poświęcił ciebie bolesny duch Skargi!

A ten wódz skromny w sukmanie krakowskiej
Uczcił cię, mowo przez przysięgi słowa,
Podnosząc szablę przed majestat Boski,
Że jej bez zemsty do pochwy nie schowa.

Tyś naszą arką, portem przed rozbiciem,
Zniczem miłości, skąd snop iskier bucha!
Nikt cię nie wydrze, nawet razem z życiem,
Boś nieśmiertelną — jak istota ducha!

Wanda Rogowska
nauczycielka szkoły im. Kr. Jadwigi w Płocku.

Zagadnienia z dziedziny wychowania fizycznego.

Budowa wzorców lekcyjnych.

Jedną z najważniejszych zasad budowy dobrej lekcji gimnastyki jest dostosowanie toku lekcyjnego do wieku fizjologicznego. Pomińmy narazie pierwsze etapy rozwoju organizmu dziecięcego, przechodząc odrazu do wieku lat 7-miu. Najcięższy, najtrudniejszy okres w życiu dziecka zaczyna się z tą chwilą, gdy obowiązek szkolny wtłoczy je w ciasną ławę szkolną. Długie siedzenie w ławce, skrępowane ruchy, wysiłek umysłowy wpływają bardzo ujemnie na oddychanie, krwiobieg i przemianę materji. Wskutek wadliwej postawy siedzącej mięśnie grzbietu nadmiernie wydłużają się, czego następstwem jest zapadnięta klatka piersiowa. Dziecko musi za to otrzymać rekompensatę: w pierwszym rzędzie obowiązkiem naszym jest podnieść nastrój duchowy dziecka przez odpowiedni dobór zabaw i gier ruchowych, łączonych ze śpiewem, przytem ruch musi wypływać z treści pieśni. Musimy poruszyć całe masy mięśniowe, które podniecą oddech i krwiobieg. Nie wolno nam również zaniedbać zmysłu obserwacyjnego dziecka, który wykorzystamy dla naśladownictwa ruchów. Przejdźmy do okresu następnego. Około 9-ciu i 10-ciu lat życia dziecka

zaczyna się wybitny rozwój kośca i mięśni: mięśnie nabierają siły, kościec staje się odporniejszy, zatem stawiamy wymagania poprawnego wykonania ćwiczeń.

Najpierw poprawną formę obejmą kończyny: ramiona i nogi, potem dopiero tułów. Dziecko, zachęcone uprzednio do ćwiczeń, instynktownie rozumie potrzebę gimnastyki, jako miłą rekreację i przeciwwagę pracy umysłowej. Dobra wola idzie w zgodzie z siłami. W tym okresie dajemy dużo zwisów, skoków, przewrotów, wielką rozmaitość ćwiczeń zręcznościowych, wyrabiających siłę, gibkość i zwinność. Po tym okresie przychodzi wiek przejściowy. Wiek ten cechuje nadzwyczaj szybki wzrost kośca i mięśni, czemu nadążyć nie może układ nerwowy i narządy wewnętrzne. Rezultatem tego jest słaba koordynacja nerwowa, drażliwość, przygnębienie i brak równowagi duchowej. Ćwiczenia w tym okresie winny doskonalić układ nerwowy i narządy oddychania, koregować postawę i ruch. W doborze ćwiczeń uwzględniamy zatem przedewszystkiem ćwiczenia rytmicze, równoważne, pląsy, tańce narodowe, rozliczne rodzaje gier, w których u chłopców podkreślamy dążność do szlachetnego współzawodnictwa; ćwiczenia, wymagające większego natężenia sił, stawiamy na drugim planie, szczególnie u dziewcząt.

Powyższe wywody uzasadniają nam podział dziatwy szkolnej (ze względu na dobór ćwiczeń) na 3 grupy: I grupa — oddz. I i II, II grupa — oddz. III i IV, III grupa — oddz. V, VI i VII.

Wzorzec lekcyjny z I grupy.

Lekcja z dziewczętami w oddz. II-im w kl. na ławkach.

Lekcja osnuta na tle wycieczki za miasto, przy opowiadaniu nauczyciela.

Dzieci, wychodzimy dzisiaj na naszą gimnastyczną wycieczkę Dzieci kilkakrotnie wychodzą z ławek cichutko. Marsz w miejscu ze śpiewem. Marsz w miejscu, lub gdy jest miejsce wokolo ławek, 4 kroki z klaskaniem, 4 kroki z głośnem liczeniem. W którą stronę idziemy — dzieci oglądają się wprawo, wlewo; pokazując kierunek wyciągniętą ręką raz lewą, raz prawą. Idziemy, jesteśmy już za miastem. Zaraz za rogatką jest łączka, na łączce staw, na stawie — kaczki. Dzieci naśladują chód kaczki, potem kiwają główkami, wołając: kwa, kwa, kwa (wydech). Zdaleka stoi pan na jednej nodze, prawej potem lewej (równowaga).

Bocian zobaczył dzieci — ucieka. Dzieci muszą wykonać ruchy ramionami, naśladując ruch skrzydeł. Bocian, uleciawszy daleko, kroczy powoli — marsz w miejscu, lub wokoło ławek z wysokiem unoszeniem kolan. Tak krocząc powoli, bocian zestraszył kuropatwę, która ucieka drobnemi kroczkami — dzieci drobnemi kroczkami biegną. Dzieci, siedząc nad stawem, przypatrują się jak wiatr kołysze trawkami — w siadzie skrzyżnym skłony boczne. Dzieci, idziemy dalej, wchodzimy do lasu. Dzieci wołają hu, hu, echo odpowiada hu, hu (wydech). Usiadły dzieci w lesie, bawią się w „Kwiatki". Dzieci siadają na pulpitach w siadzie skrzyżnym — na komendę: kwiatki śpią — dzieci skłaniają się wprzód, kwiatki budzą się — dzieci przenoszą ramiona wbok i wyprostowywują tułów. Dzieci odpoczęły, idą dalej lasem. Pod miedzą siedzi zając — dzieci śpiewają piosenkę o zającu. Potem wchodzą na siedzenie ławki — w przysiadzie, trzymając pionowo dłonie na głowie naśladują zająca. Zając nastawił słuchy, ogląda się, zobaczył dzieci i czmychnął w las — dzieci chowają się pod ławki. Idą dzieci dalej, drwale rąbią drzewo — dzieci stają w rozkroku, splatają dłonie, naśladują rąbanie drzewa, które drwale przygotowali do domów. Dzieci uprosiły drwali, aby pozwoliły im pobawić się w „chowanego" i w „skoczków". Następują zeskoki z ławek, przejście pod ławkami podmykiem, chowanie na komendę, pełzanie pod dwiema ławkami. Zmęczyły się dzieci okrutnie, odpoczywają — siad na pulpitach, dmuchanie na zmęczone ręce i na podeszwy. Po odpoczynku idą dzieci dalej, napotkały leśniczówkę — nikogo w domu niema, wszyscy są w lesie na jagodach. Dzieci naśladują zbieranie jagód. Za leśniczówką znowuż jest łączka. Dzieci zatrzymują się na obszernej łączce, aby trochę zabawić się — podskoki z przyklaskiwaniem. Trzeba wracać do domu. Każde z dzieci chce zabrać ze sobą jedną szyszkę; ze wspięciem na palce sięganie szyszek z drzewa. Wychodząc z lasu dzieci żegnają las — kiwając rączką raz lewą raz prawą: dowidzenia, dowidzenia (zwracać należy uwagę na całkowite rozluźnienie mięśni). W drodze do domu marsz ze śpiewem, z klaskaniem, potem z tupaniem. Dzieci przychodzą do klasy, cichutko grzecznie siadają na ławkach, odpoczywają po wycieczce. Jako ćwiczenia dodatkowe możemy teraz zastosować ćwiczenie rytmicze lub desymetryczne, których nie objęła treść lekcji.

H. Kowalska.

Wzorzec lekcyjny dla grupy II oddz. III-ci z chłopcami w klasie (w ławkach).

A Ćwiczenia wstępne:

1. Dyscyplinujące: Kilkakrotnie wyjście i wejście do ławek, ustawienie dowolne między ławkami i popod ścianami. Powitanie.

2. Ożywiające: Marsz naokoło ławek względnie marsz w miejscu w przejściach lub też na siedzeniu ławek. Marsz ze śpiewem. W marszu 4 kroki z głośnem liczeniem, 4 kroki bez liczenia. Marsz z klaskaniem 2 kroki głośne, 2 kroki ciche.

3. Nóg — Ramion — Szyi. „Karły i olbrzymy". — Na zapowiedź „karły" dzieci wykonują przysiad — „olbrzymy" — wyprostowują się. Zwarcie i rozwarcie stóp. Baczyć należy, aby rozchylenie stóp nie było za duże.

Siad skrzyżny (turecki) — podnoszenie rąk do poziomu, wzwyż wskos, wdół wskos z samokontrolą. Postawy nie należy długo przetrzymywać. W tymże samym siadzie skrzyżnym krążenie głową.

4. Płaszczyzna czołowa i strzałkowa. W siadzie skrzyżnym naśladowanie kołysania się dzwonów małych i dużych — skłony boczne.

W postawie stojącej rozkrok — skłon wprzód z chwytem pod kolana.

5. Przygotowanie do skoków. Zwarte drobne podskoki z ćwierć obrotem, wyskok w górę na znak.

B. Ćwiczenia główne.

1. Płaszczyzna strzałkowa. Klęczka podparta. Nogi i ręce oparte o ziemię prostopadle. Kolana rozwarte. Na znak wypchnięcie tułowia z naśladowaniem szczekania psa bez zmiany położenia rąk i nóg.

2. Równoważne. Przejście przez ławki, dzieci ustawione w jednym rzędzie.

3. Zwis. Przejście popod ławką. Baczyć należy, by nogi najprzód zostały wyrzucone wprzód i ręce opierały się o brzeg ławki.

4. R ó w n o w a ż n e. Stanie na jednej nodze. Podnoszenie ciężarka z ziemi, przekładanie go z ręki do ręki przy zmianie nogi i położenie go na ziemi z drugiej strony nóg.

5. G r a b i e ż n a. Ustawianie dziatwy w przejściach ławek. Na znak bieg do przeciwległej ściany, powrót, uderzyć następnego i powrót na koniec rzędu. Następca robi to, co poprzednik jego, aż do końca. W braku miejsca krótkie biegi w miejscu lub po klasie, bacząc na wznoszenie kolan i padanie na palce.

6. G ł o w ą w d ó ł. Z przysiadu podpartego — wyprost nóg i rąk. Koci grzbiet.

7. G r a p i ł k ą. Podawanie i chwytanie piłeczek (zrobionych z gałganów przez samą dziatwę) oburącz, jednorącz.

8. S k r ę t o s k ł o n y. W rozkroku skręt tułowia, naśladowanie podnoszenia bielizny, roztrzepywanie jej i zawieszenie.

9. G r a b i e ż n a. Na znak — bieg pod ścianę, ustawiawianie się twarzą w kierunku przeciwnym do biegu.

10. S k o k i. Skok wolny wprzód ze zmianą nogi odbijającej. Wejście na ławeczkę z postawy stojącej odbicie, wyskokiem w górę do przysiadu podpartego.

11. W a l k a w r ę c z - p l ą s. Chwytanie i obrona nadgarstka. Koło — marsz 4 kroki, zatrzymanie się, ukłon (z epoki Stasławowskiej) na lewo, na prawo (twarzami do siebie).

C. Ć w i c z e n i a k o ń c o w e. Marsze ze zmianą nogi. Marsz z rozluźnionemi mięśniami. Marsz ze śpiewem. Pożegnanie.

Na początku omówić należy sposób reagowania na znaki.

Miesiące styczeń, luty, nadają się dobrze na jazdę na saneczkach, łyżwach, gry i zabawy śnieżkami. Należy przed wyjściem na powietrze przerobić ćwiczenia wstępne.

Z. Słoniewicz.

Nadesłane czasopisma.

Oświata i Wychowanie Nr. 10. Przemówienie P. Ministra W. R. i O. P. na otwarcie Bibljoteki Narodowej w Warszawie. Dr. Mirski. Z propagandy polskiej myśli wychowawczej zagranicą. A. Zieleńczyk. Międzynarodowe Towarzystwa Pedagogiczne. Z administracji szkolnej. Kronika.

Życie Szkolne. Nr. 1. 1931 r. Treść. St. Szober. Cele i zadania Związku Polskiego Naucz. szkół powszechnych. R. Janiszewski. Współpraca inspektora szkolnego z kierownikami szkół. K. Dzieduszko. Niepożądane odpowiedzi. W. Nowicki. Nauka języka polskiego w szkole powszechnej.

Wychowanie Fizyczne. Nr. 1. 1931 r. Treść: Co stwierdził Rousseau w sprawach wychowania fizycznego? Klamrzyński. Rozwój fizyczny poborowych powiatu błońskiego. E. Piasecki. Wychowanie fizyczne w Rumunji i t. p.

Przyjaciel Szkoły. Nr. 1. 1931 r. Treść: J. Bykowski. Nauki przyrodnicze a wyrobienie estetyczne. Byszkowska. Szanujmy książki. Lekcja o poszanowaniu książek. Wycinki i t. p.

Pedagogjum. Nr. 10. Lubczyński. Zakłady kształcenia nauczycieli w dobie obecnej i w przyszłości. Tor. J. Przedmioty artystyczno-techniczne. Echa książki.

Miesięcznik Pedagogiczny. Nr. 12. Treść: Klein. Też problem współczesnego wychowania. Stendig. Metoda ośrodków zainteresowania Decroly'ego. Ilecht. Szkolne konf. z rodzicami. Gryń. Roboty z patyków. Friedländer. Przeciążenie młodzieży szkolnej.

Nauczyciel Pomorski. Nr. 1. 1931 r. Treść: Pniewski. Gdańsk. Lekcja historji. Zgon i pogrzeb Kazimierza Wielkiego. Ks. H. Wierzyński. Na marginesie dwóch zjazdów nauczycielskich.

Głos Nauczycielski. Nr. 20. 1931 r. Niepokojący optymizm. Kronika parlamentarna.

Nauczyciel Polski. Nr. 2. 1931 r. Powszechne nauczanie w budżecie na r. 1931/32. O dodatek mieszkaniowy. Zmiany osobowe w szkolnictwie.

Druk B-ci Lipków w Płocku, Tumska 12.